Nr. 46. Tarnów dnia 7 listopada 1926. Rok II.

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 15 gr. Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2 zł. na prowincji 2·50

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, Ul. SEMINARSKA 7.
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.

Wspomnienie

w ósmą rocznicę wolnej, niepodległej Polski.

Półtora niemal wieku jęczał męczeński naród nasz w niewoli, ujęty w żelazne kleszcze trzech zaborczych mocarzy i w bezprzykładnym ucisku rozpięty na torturowem łożu męczarni wszelakich: religijnych, ję ykowych, ekonomicznych i społecznych.

Usiłowano zniszczyć wszystko, co nasze, drogie, a święte i polskie i ukazami pozbawić nas wszelkich niemal praw.

Kurczyła się ta biedna ziemia polska, szalały nad nami burze i jakby piekło całe rozpętało siły swoje, by dokonać iście szatańskiego dzieła zniszczenia.

A Ona! — patrzcie — nie traciła nigdy steru, nie traciła nigdy wiary, otuchy i nadziei.

Dźwigał się ten naród męczeński z tego odrętwienia i snu letargicznego, strząsał z siebie ten wiekowy całun grobowy i bił okrzykiem na cały świat aż pod niebios stropy: „JESZCZEŚMY NIE ZGINĘLI!"

Krępowano nam dłonie, kneblowano nam usta, krwią i kośćmi naszemi przesiąkła cała ziemia i wymościły się drogi aż hen do dalekich kopalń Sybiru; wywłaszczano nas, wieszano, mordowano, więziono w lochach cytadeli Warszawskiej, w Malborgu, w Szpilbergu i innych podziemnych lochach z ciemnością bez końca; szablami pruskiemi odpędzano dzieci polskie od Komunji świętej i popadano w istny szał w zaciekłości i zawiści swojej, a jednak NIE ZDOŁANO zgnieść tego wielkiego narodu, wielkiego ducha jego, jego tężyzny, mocy jego. Nie wydarto nam wiary ojców i miłości Ojczyzny, nie skrępowano nam dusz i serc, a w tych właśnie kryliśmy hasła nasze, hasła wielkich męczenników, poległych Bohaterów i przodków naszych. Nikt ich stamtąd wydrzeć nie zdołał. Tam one wiecznie żywe, wiecznie gorące, tkwiły tam, czekając chwili, kiedy na zegarze dziejowym nasza wybije godzina i kiedy nastąpi SĄD Sprawiedliwości Bożej!

Runęły trony, padli cesarze, a Polska powstała jak feniks z popiołów. Powstała z grobu ta Polska sprzedana, męczona, zabita — ta droga ziemia nasza, stratowana kopytami rozlicznych najeźdźców.

Dziś, gdy Opatrzność Boża dała nam przed ośmiu laty wolną, zjednoczoną Polskę, cieszyć się nam należy. Ale ta nasza miłość Ojczyzny, nasze ukochanie wolności musi się objawiać w czynach, a zbawczym dzisiaj czynem, zgodna, uczciwa, sumienna, pomocna i bez granic ofiarna praca wszystkich bez wyjątku i bez względu na zapatrywania polityczne, kto tylko myśli i czuje po polsku, kto jeno mieni się prawdziwym Polakiem, chrześcijaninem, katolikiem i w kim nie zamarło jeszcze i nie zdeprawowało się to wielkie serce polskie.

Jedne mamy cele jak Polska długa i szeroka, jedne myśli, jedne dążenia, jedne radości i smutki i jedną pracę, więc jedno przed nami światło, prawda i zwycięstwo, zwłaszcza że na horyzoncie naszym gromadzą się chmury ciężkie i zagraża niebezpieczeństwo od Wschodu i Zachodu.

Wróg pruski, niemiecki czy żydowsko komunistyczno-bolszewicki, to wróg nasz od lat tysiąca na śmierć i życie, więc czyha i czeka odwetu, by nas ujarzmić i rozebrać na nowo.

A kiedy w obecnej dobie i tu wewnątrz kraju—szereg brutalnych gwałtów, bratobójczej walki majowej, ohydnych zbrodni, niegodnych napaści na bezbronnych i to pod opieką najwyższych władz Państwa, i bezprawi potwornych zieje zewsząd ku nam, to do walki z takimi przeciwnikami nieprzejednanymi trzeba zawczasu szanować i skupiać siły, obliczać ciosy i tak je pod każdym względem wymierzać, aby żaden nie poszedł w próżnię.

Dziś nam nie trzeba łez, ni skargi bolesnej, lecz męskiej — wzorem przodków — pracy twórczej, siły i wytrwania.

Idźmy zwartym szeregiem a w zgodzie do tych nieszczęśliwych, którym poszarpano ziemię na szczępy i patzmy na męczeński pochód narodu po mogiłach poległych w boju za wolność!

Idźmy do serc młodzieży, tego kwiatu przyszłości naszej, idźmy do tych maluczkich, najuboższych, zaświećmy im gwiazdę, nieśmy wśród nich pochodnię kultury, oświaty i cywilizacji

Moja wycieczka w Pieniny i Tatry.

(Ciąg dalszy).

Sytuacja się zaostrza, gdyż prawie każdy źle postawiony krok może spowodować śmierć, a w najlepszym razie ciężkie kalectwo. Przy Zmarzłym Stawie zobaczyliśmy sznurem wyciągniętą wycieczkę czeską, która na tle śniegu wyglądała jak szara, poruszająca się wolno gąsienica. Spotykamy się z nią na ciasnej ścieżce. Czesi witają nas na swej ziemi serdecznie. O skały obija się nasz okrzyk: Niech żyje Czechosłowacja — i ich okrzyk: niech żyje Polska! Życzymy sobie wzajemnej pomyślności w drodze i rozchodzimy się. Ścieżki w Tatrach znaczone są przez Towarzystwo Tatrzańskie różnymi kolorami, zależ ie od tego, gdzie prowadzą. W najwięcej uczęszczanych punktach Tatr są tablice objaśniające, gdzie dany kolor prowadzi. Te orjentacyjne, kolorowe plamki widnieją na leżących obok ścieżki kamieniach, w odstępie mniej więcej 100 m. Podczas mgły nie na wiele się one zdadzą. Lato w roku 1923 było bardzo chłodne, więc też w Tatrach było śniegu nadzwyczajnie wiele, nawet na miejscach niżej położonych, a cóż dopiero mówić o miejscu, na którem my byliśmy teraz. Przewodnik powtarzał często, że zażywamy prawdziwie alpejskich wrażeń. Lipiec a naokoło nas zima w całej pełni. Chmury wyłaniają się z poza szczytów. Ostrze turni targa je na strzępy. Strzępy te staczają się w dół i spowijają nas co chwilę. Przez oponę chmur nie widać nic, nawet o krok; iść więc dalej niepodobna. Przed nami jeden z wielu tatrzańskich Zmarzłych Stawów. Lód na nim nie taje nigdy. Gdzie okiem spojrzeć, wszędzie się bielą nieogarnione obszary śnieżne. O jakie 400 m. wyżej nas odsłania nam chmura co chwilę idących po wiszącym nad przepaścią śniegu turystów. Wyglądali stąd jak mrówki.

Wznosimy się coraz wyżej, na szczyt Polskiego Grzebienia. Droga bardzo uciążliwa, bo co krok wyżej postawimy, zjeżdżamy w dół pół kroku, razem z usuwającą się nam z pod nóg piargą. (Piarga jest to sypiący się ustawicznie z wietrzejących skał żwir. Stacza się ona zwykle głęboko wyżłobioną w turni szramą, względnie międzyszczytowem zagłębieniem, zwanem żleb.) Dziwnie to podrywa kolana i niewypowiedzianie męczy. Z trudem „zdobywamy" pierwszy szczyt Polski Grzebień (2.430 m.) Wrażenie silne, prawdziwie górskie, zimowe. Triumfalnym wzrokiem zdobywców wodzimy wokoło. Trzymamy się silnie skały, bo by nas zmiótł wyjący wściekle wicher, — tatrzański wicher! Polski Grzebień, to bardzo wąski, podobny do piły, zębaty wał. W północnej stronie, w przepaści, śród niezliczonej gęstwy szczytów bieleje przesłaniany raz po raz stadem chmur wspomniany Zmarzły Staw. W południowej stronie, o przeszło 600 m. niżej, błyszczą tafle stawów Długiego i Wielickiego. Wydają się nam stąd jak małe, podeszczowe kałuże. Kolosalna sterta piargi Garłucha (wysypałby nią drogi całej Polski) zabiera teren Długiemu Stawowi, to też zwęża się on z każdym rokiem. O $^1/_2$ km przed nami olbrzymi, zasłoniony kurtyną chmur, masyw Garłucha (2663 m.).

Ale oto jakaś karteczka przyłożona kamieniem. Słowa wypisane na tej karteczce przejmują nas śmiertelnym strachem i dają nam jasne pojęcie o niebezpieczeństwie, jakie nam tu grozi. Czytamy: „Tu se zabil N. N. dnia 3. VII. 1923 r. Cześć jego pamięci!" Ładna perspektywa. Jesteśmy w miejscu, gdzie padło ofiarą Tatr życie ludzkie. Obok nas przechodzi z nadzwyczajną ostrożnością turysta. Tak był sobą zajęty, że nawet nas nie zauważył. Namyślamy się, dokąd się teraz udać; czy na Garłucha, czy na Małą Wysoką. Na żaden z tych szczytów nie poszliśmy.

Zmieniwszy plan wycieczki, zabieramy się do schodzenia ku Długiemu Stawowi, do Doliny Wielickiej. Schodzimy zupełnie prostopadle w dół, brzegiem zawrotnej przepaści. Pełzamy na brzuchu po urwistych zboczach. Trzymamy się kurczowo żelaznych klamer i łańcuchów. Serce bije gwałtownie. Co się chwycę ochlebotanej klamry, zdaje mi się, że ona się wyrywa, a ja lecę w przepaść. To mię przejmuje rozpaczliwym strachem, tamuje oddech, odbiera siły. A tu pod nami przejmująca chłodem przepaść; z jej dna spogląda ku nam szyderczo śmierć, ścinająca krew żyłach. Nie opuszczający nas przez cały czas wycieczki humor, uleciał gdzieś teraz, zda się niepowrotnie. Czujemy, że w sercach naszych jakiś nieokreślony żywioł szaleje. Strach nasz potęgują jeszcze widne na wmurowanych w skały marmurowych tablicach napisy, podobne do tego wyczytanego z karteczki na Polskim Grzebieniu. Tablice z takimimi napisami w różnych językach spotykaliśmy w Tatrach niemal na każdym kroku. Ofiary Tatr liczy się na dziesiątki tysięcy. Nigdy w życiu, przedtem ani potem nie zaglądałem śmierci w oczy z tak bliska i nigdy nie byłem w stanie tak silnej emocji, jak tam, gdzie przez trzy godziny nieprzerwanie wisiał nad nami miecz Damoklesa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szczerej, uczciwej, a nie zatrutej hasłami demagogicznemi i rozjaśniajmy im mroki, aby zmartwychwstała Ojczyzna stała się potężną, silną, stała się taranem, o który wszelkie uderzenia wrogów wewnętrznych, czy zewnętrznych rozbiją się w nicość.

A tym zwątpiałym, małodusznym i chorym na duchu tudzież obałamuconym przez żywioły wywrotowe, stojące na żołdzie komunistycznym i niosą zarazę, powiedzmy, że naród, któremu BÓG życie dał, tylko BÓG życie zabrać może, że w cierpieniu tkwi moc wytrwania, że oni błogosławieni, bo cierpią.

A więc tępić wszelkie zło bez względu, kto je popełnił, najwyższy dygnitarz, czy zwyczajny szaraczek, aby Ojczyźnie naszej, narodowi, rodzicom naszym przynieść zdrowie i szczęśliwość, a wr zie potrzeby stanąć do walki jak jeden mąż i bronić naszej wolności i niepodległości do ostatniej kropli krwi i ostatniego tchnienia: „TAK NAM DOPOMÓŻ BÓG!“

Szczucin ad Dąbrowa, dn. 2 listop. 1926.

Wład. Janikowski.

Uczczenie 30-letniej pracy

katechetycznej Przyjaciela młodzieży.

W dniu 3 listopada b. r. upłynęło 30 lat od chwili, kiedy ks. Radca Józef Wątorek objął obowiązki katechety w I. gimnazjum w Tarnowie. Przez ten czas dla blisko 2-tysięcznej rzeszy młodzieży był najlepszym nauczycielem, duszpasterzem, wychowawcą i przyjacielem a dla grona profesorskiego, z którym razem pracował, najlepszym kolegą i przyjacielem. To też i grono profesorskie I. gimnazjum i byli uczniowie ks. Radcy Wątorka postanowili uczcić tę 30-letnią pracę uroczystością w sobotę dnia 6 listopada, aby dać wyraz swego hołdu, wdzięczności i uznania dla wielkiego Przyjaciela młodzieży.

Do tego hołdu i uznania ze strony Zakładu, byłych uczniów i znajonych ks. Radcy Wątorka przyłącza się i nasza Redakcja, składając ks. Jubilatowi najszczersze gratulacje z powodu tak owocnej pracy na trudnem stanowisku katechety gimnazjalnego i życzenia, by jeszcze przez długie lata wychowywał młodzież naszą dla chwały Bożej, dobra Ojczyzny i jej własnego szczęścia. Ad multos annos!

Dokładniejsze sprawozdanie z uroczystości jubileuszowej poda Redakcja w następnym numerze „Naszego Głosu“.

Na jubileusz pracy

Najczcigodniejszemu Ks. Radcy i Kanonikowi Józefowi Wątorkowi, Ukochanemu Katechecie.

Trzydzieści lat w gimnazjum Brodzińskiego
Lałeś słów miód i myśli rzucał ziarno
Na glebę młodych dusz — z serca złotego,
Dziś zbierasz plon: siew Twój nie szedł na marno.
Na mnogich szańcach i na posterunkach,
Stanęliśmy — uczniowie dawni Twoi,
Choć nieraz w ciężkim boju, w złych warunkach
Trwamy w zasadach Twych, rycerskiej zbroji.
Bo pamiętamy, coś nam młodym mówił,
W słoneczne ranki, w egzortach, w niedzielę:
„Młodzieńkim jesteś! Obyś się nie zgubił...
„Przed tobą wielka droga, trudu wiele...
„Na morzu życia miej sternikiem Boga,
„Pomoc Marji, Królowej z Jasnej Góry —
„Nie przyjdzie na cię żadna straszna trwoga..
„Nie w ziemi głaz wzrok kieruj, lecz w lazury...
I pamiętamy na naukę jarą,
Gdyś za wieszczami uczył młode dusze,
Że kiedy rozbrat weźmie rozum z wiarą,
To to największy życia ból — katusze...
I pamiętamy przykład, jakiś dawał:
czuły jak Matka i pogodnej myśli..
Przykład ostoją życia nam się stawał,
Bośmy nie darmo z Twojej szkoły wyszli.
A w ojczyźniane jutro w dniach niewoli,
Uczyłeś patrzeć i iść ojców wzorem
I dobrześ wróżył, że gdy się wyzwoli,
to tylko cnoty dźwigniemy Ją torem.
— — — — — — — — — — — —
W Jubileuszu Dzień po latach długich,
Ojcowie i synowie społem stoją...
Choć w różne pola worali swe pługi,
Z jednego wyszli gniazda, pod ręką Twoją.
Więc dziękujemy za pracę, naukę,
Za szczytny przykład, serce miłujące. —
I ślubujemy, że wszczepioną sztukę
Życia dla Boga, Polski, że gorące
Twoje pragnienia wypełnimy wszyscy.
Jezusa prosić będziem, Mistrza Twego
Rozsiani po placówkach—dalsi, bliscy,
Byś szczęśliw długie lata wśród nas przeżył
I by z Twych życzeń nie brakło niczego;
A młodym hasła Boskie dalej szerzył.

UCZEŃ.

Święty robotnik.

Paryski dziennik „La Croix“ podaje wiadomości o świętobliwem życiu irlandzkiego robotnika, który żył nie przed wiekami i nie w klasztorze lub na pustyni, ale wśród wiru dzisiejszego świata i ciężkiej walki o chleb jak inni, a zmarł mając 68 lat.

W dniu 7 czerwca 1925 r. w niedzielę Trójcy Świętej, padł na ulicy miasta Dublina (w Irlandji), pewien robotnik, idący do kościoła na nabożeństwo — i nagle oddał ducha Bogu. Wskutek dochodzeń policyjnych dowiedziano się, że zmarły był robotnikiem i że się nazywał Mateusz Talbot.

Z czasem dało się zebrać więcej wiadomości o jego życiu. Urodzony w r. 1857 w sferze robotniczej, przebył kilka lat u Braci Szkół chrześcijańskich, poczem bardzo młodo począł na siebie zarabiać.

Nie odróżniał się jednak niczem od swoich kolegów, nawet lubiał wypić i razu pewnego sprzedał buty, gdy mu zabrakło na kieliszek. Nagle w 25-tym roku życia zaszła w nim zmiana. Odprzysiągł się od trunków naprzód na trzy miesiące, potem na rok jeden, wreszcie na całe życie wstąpił do III. Zakonu św. Franciszka. Odtąd zaczyna się jego żywot surowy, umartwiony i zjednoczony z Bogiem, jaki prowadził aż do śmierci. Raz przyszło mu na myśl małżeństwo. W pewnym domu, w którym pracował, była poważna i oszczędna służąca i ta pociągnęta jego pobożnością, chciała zostać jego żoną. Mateusz odprawił nowennę, w celu poznania woli Bożej — lecz zakończył ją w przekonaniu, że ma pozostać w stanie wolnym. Mieszkał naprzód ze swoją matką, którą utrzymywał, a po jej śmierci zajmował izdebkę w domu robotniczym gdzie mieszkała jego siostra. Od 37-go roku życia pracował w rzemiośle drzewnym.

Żywot jego nieznany i ukryty, przypomina wielkich świętych irlandzkich. Wstawał zwykle o godz. 2 w nocy i modlił się do 4-tej z rozkrzyżowanemi rękami; potem szedł do kościoła OO. Jezuitów, gdzie słuchał Mszy św. o godzinie 5-tej. Jeżeli kościół był jeszcze zamknięty, modlił się, klęcząc pod drzwiami. Wchodząc do kościoła, całował próg, a potem szedł do Wielkiego Ołtarza O ile Msza św. się spóźniła, odprawiał drogę krzyżową. Codzień przystępował do Komunji św., a przez cały czas pobytu w kościele klęczał bez żadnego oparcia, modląc się bez książki i mając zawsze oczy spuszczone. Wieczorem, kiedy wracał z roboty, brał wieczerzę zgotowaną mu przez siostrę i posilał się klęcząc obok stołu. Po wieczerzy zabierał się znów do modlitwy i przedłużał ją do godz. $10\frac{1}{2}$. W niedzielę i święta od rana do godz. 1-szej nie wychodził z kościoła i nie przyjmował żadnego posiłku. Po południu zaś brał udział w zebraniach tercjarskich. Przez czternaście lat Mateusz Talbot spał na desce, którą dla niepoznaki okrywał kocem. Zachowywał liczne posty, tak nakazane przez Kościół, jak i zalecone przez regułę. W soboty jedynym jego posiłkiem była herbata i chleb. W niedziele jadał dopiero o godz. 2-giej po południu i zwykle na tym jednym posiłku poprzestawał. W wielkim poście nie używał nabiału ani jaj nie zwalniając się przytem bynajmniej ze zwykłej pracy. Gdy jednak bywał kiedy zaproszony przez przyjaciół, jadł wszystko, tak, jak inni, aby się od nikogo nie wyróżniać. Przez 30 lat służby nie spóźnił się ani razu do obowiązku. Pracował pilnie, a w chwilach odpoczynku usuwał się na ustronie dla modlitwy. Choć małomówny i nie mieszający się do rzeczy obojętnych, lubiany był i szanowany przez kolegów, którzy wiedzieli, że nie znosi żadnej niewłaściwej rozmowy i strzegli się w jego obecności wszelkich obmów, albo niestosownych żartów.

Zarabiając przed wojną najwyżej 15 — 19 szylingów tygodniowo dawał jednak obfite jałmużny, a zwłaszcza interesował się misja irlandzką w Chinach, na którą łożył co rok 30 funtów szterlingów. Pewnego razu powiedział do siostry: „Już mam teraz trzech swoich kapłanów, a od dziś zacznę łożyć na czwartego“.

Po jego śmierci znaleziono starą walizkę, pełną religijnych książek. Były tam między innemi dzieła O. Fabera, O. Neumana, O. Ludwika de Monfort, i t. d.

Jeden ze znajomych Talbota oświadcza, że w powierzchowności jego nie było nic niezwykłego. Był to zwyczajny robotnik, ubogo, ale czysto odziany, szczupły, dosyć wysoki i bardzo czynny. Chodził szybko, wielkiemi krokami. Prosty, naturalny w obejściu, bardziej skupiony niż przejęty. W rozmowie zapalał się, jeśli go temat interesował; we wszystkiem okazywał zmysł praktyczny. Siostra zeznała, że miał dobry humor, a w izdebce swojej lubiał śpiewać pobożne pieśni.

Była to osobistość zupełnie ukryta, do tego stopnia, że nawet dyrektor Trzeciego Zakonu i kierownik arcybractwa Serca Jezusowego, którzy mieli z nim częste stosunki nie znali zupełnie jego duszy. — Niewiadomy jest ani powód jego nawrócenia, ani pobudka jego umartwionego życia, ani żadne przejścia wewnętrzne. Jak cicho żył, tak też cicho życie zakończył. Wiemy tylko to, że duszę miał zwróconą zawsze ku celom wiecznym, że brał to, co Ewangelja nazywa cząstką najlepszą.

JERZY TUREK.

Kooperatywy.

Jedną z głównych zasad stowarzyszeń spółdzielczych (kooperatyw) jest automatyczne wytwarzanie dla swoich członków oszczędności.

Tylko te spółdzielnie wypełniają swoje zadanie, które bez oglądania się na przejawy życia politycznego, zaspakajają potrzeby swoich członków bezwzględnie uczciwie i dostarczają członkom nietylko doborowego towaru, ale zyski (bez których spółdzielni nie można sobie wyobrazić) rozdzielają pomiędzy swoich członków, zakładają dla nich bezpłatne czytelnie, ochronki dla dzieci stowarzyszonych, stwarzają warsztaty pracy, starają się o rozwój duchowy i fizyczny i t. d., i t. d. Niestety — u nas jest inaczej. Spółdzielnie ograniczają się do roli kupców, a dla kooperatystów nic nie robią. Inicjatorzy myślą przedewszystkiem o sobie, a skoro uzyskali dostateczny fundusz, nie liczą się ani z potrzebami, ani ze zdaniem członków, lecz myślą tylko o tem, w jaki sposób znaleść dla siebie i najbliższego otoczenia źródło dochodu.

Spółdzielnie takie powinniśmy zwalczać, gdyż przynoszą one korzyści tylko dyrekcji, a państwu straty w formie udzielonych subwencji kredytów, uwolnień od podatków i t. p. Spółdzielnie takie dalekie są od idei spółdzielczych, wyzyskują tylko kapitały swoich członków, stwarzają niezdrową konkurencję, a najczęściej są płaszczykiem, pod którym występują sprawy polityczne.

Aby spółdzielnie spełniały swoje zadanie należycie i mogły stowarzyszonym przynieść korzyści materjalne, duchowe i fizyczne, powinniśmy przedewszystkiem zapoznać szerokie warstwy społeczeństwa z zasadami stowarzyszeń spółdzielczych.

Tylko członkowie uświadomieni, rozumiejący dokładnie cel stowarzyszenia spółdzielczego mogą skutecznie bronić się przed wyzyskiem jednostek, które stoją na czele dyrekcji i dochody które przypaść powinny członkom, obracają na cele nie mające nic wspólnego z kooperatywą.

Zadaniem naszym będzie zapoznać Szan. Czytelników z głównymi celami kooperatywy.

Aby zadaniu temu sprostać, starać się będziemy wyjaśnić:

1) czem jest kooperatywa i jakie ma zadanie,
2) jak się rozwija,
3) jakiemi kieruje się zasadami,
4) jak zasady te wykonuje.

Pragniemy, aby wyjaśnienia nasze były przystępne dla wszystkich, dlatego też unikać będziemy wyszukanych obcych wyrazów, a zarazem samem cyfrowych porównań, aby niemi nie nużyć Szan. Czytelników.

Kooperatywą czyli spółdzielnią nazywamy stowarzyszenie nieograniczonej ilości osób, bez względu na zapatrywania polityczne i wyznaniowe

we, które mają za zadanie podnieść dobrobyt swoich członków za pomocą podwyższenia ekonomji w wydatkach na zaspokojenie potrzeb życia. Dążą one do tego, aby konsument (członek stowarzyszenia) możliwie każdą swą potrzebę gospodarczą zaspakajał **lepiej i taniej**. Jeżeli jesteśmy członkami stowarzyszenia i **kupujemy w jego sklepie**, oszczędzamy każdorazowo conajmniej na 100 zł., 20 zł.: t. j. 20 proc.

Zysk kupca jest niczem innym, jak przyswojenie przez właściciela sklepu pobranej od kupującego przewyżki cen detalicznych nad hurtownemi.

W spółdzielniach przewyżka również istnieje, ale ulega po pewnym czasie **zwrotowi** tym członkom, przez których wpłaconą została.

Pochodzi to stąd, że jedną z naczelnych zasad dobrze prowadzonych kooperatyw jest sprzedawanie po cenach prywatnych kupców.

Wysokość sum przypadających do zwrotu na poszczególnych członków jest różna i zależy od zamożności jednostki i od rozmiarów dokonywanych przez nią w ciągu roku zakupów.

To systematyczne wytwarzanie oszczędności i zwrot ich po upływie pewnego terminu, przedstawia dla niezamożnej większości członków stowarzyszenia fakt piewszorzędnego znaczenia.

Jest to bowiem fakt niezbity, że nie tyle pobudki ideowe, ile doraźna korzyść **materjalna** jest główną dźwignią w rozwoju **stowarzyszeń** (ale nie u nas).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sobota u żydów — a niedziela u katolików.

Smutne lecz prawdziwe. Idąc w sobotę ulicami grodu tarnowskiego, widzimy żydów odświętnie ubranych, w lisich czapkach i z książkami do modlitwy, a ich domy modlitwy są pełne.

Żyd w szabas nie załatwi żadnego interesu, ani handlu, listu nie rozpieczętuje, ognia nie rozpali, tylko modli się i odżywia.

A jak wygląda niedziela u katolików?

O jakże odmienny widok! Wprawdzie i tu spieszy wielu do kościoła, jednak wielu wstępuje do szynku, bo żyd po szabasie potrzebuje pieniędzy, a któż je da, jeśli nie goj-katolik?

Zaglądnijmy tylko, kto wypełnia szynkownie — czy to bogaci kupcy i dorobkiewicze, czy może fabrykanci lub wysocy dygnitarze, czy giełdziarze lub spekulanci dolarowi? Niestety, nie. Tam są ci, którzy najwięcej narzekają na nędzę i biedę, na ciężkie czasy i lichy zarobek. To są ci, co na wiecach i zebraniach najgłośniej wołają: precz z burżuazją, niech żyją robotnicy! A czy człowiek odrobinę poważnie myślący może pogodzić nędzę robotnika z jego pijaństwem? Więc ten nasz biedny robotnik nie ma za co ubrać żony i dzieci i chleba za co kupić, ale pić z kompanami jest za co. Pijany zamiast tygodniowego zarobku przynosi do domu kłótnie lub sprzeczki, bije i znęca się nad żoną i dziećmi; a żyd — sprawca i kusiciel cieszy się i uśmiechem wabi coraz to nowych gości do siebie. Robotnik wstąpi zmienić 10 zł., wziąć paczkę „czerwonego“, ale zwykle cała ta dziesiątka zostaje u żyda.

Ale przecież w tym czasie ustawa zabrania sprzedaży napojów alkoholowych? Tak — to prawda, ale ustawa ustawą, a spryt od czego?

A teraz nieco szczegółów. Kto z Tarnowian nie zna osławionej dzielnicy Grabówki, siedziby wszelakiego rodzaju awanturników? (chociaż i dwie inne dzielnice miasta nie ustępują Grabówce). Pełno z tych dzielnic na rynku i w szynkach, nie znają Boga i kościoła: „Bogiem ich, to brzuch“.

Znane są na Grabówce szynki: Sandhausa, Fenichlowej i osławionego „Jankla“.

Szynki te nie obowiązuje zdaje się ustawa niedzielna, bo nie z tyłu ale przodem wychodzą pijani, a chyba piwem się nie upijają.

Słynie szynk Fenichlowej z głośnych zabaw i koncertów. W wieczory sobotnie i niedzielne odbywają się tam sławne herbatki tańcujące, koncerty i zabawy z muzyką wojskową(?!) (tak głoszą afisze). A kto się tam schodzi — przecież nikt porządny i szanujący się tam nie pójdzie. Ot same szumowiny, lekkomyślni, ciężko pracujący przyszli na niedzielną rozrywkę. Prym wodzą ci, co to im pieniądze z łatwością przychodzą do kieszeni. Schodzą się tam dziewczęta do jawnej spelunki rozpusty, jakby do domu publicznego. Wódki podawać w niedzielę nie wolno, więc czemże upijają się goście zabawy, którzy podchmieleni alkoholem rączo przy lada okazji imają się nożów. Co ich zagrzewa i podnieca do walki? Czy tylko piwo i herbata, czy może woda sodowa? Nietylko wódeczka podawana tajnie i półtajnie. A co na to władze bezpieczeństwa? Gdzie ustawa normująca, co nazywa się koncertem, a co zabawą? Przecież istnieje różnica między koncertem a zabawą. Pod koniec zabawy wielu pijanych, kiedy już nie mają pieniędzy, wyrzuca się za drzwi, jako zbytecznych „ochlanych gojów“.

Tak to katolicy święcą niedziele i spoczywają po całotygodniowej pracy. Dlatego tak się im powodzi i żydzi za ich krwawo zapracowane pieniądze stawiają kamienice i śmieją się z głupców. A jaki to przykład i nauka dla młodzieży? Swoboda.

Listy.

Szczucin ad Dąbrowa.

Manifestacyjny obchód na cześć poległych za Ojczyznę Bohaterów.

Za inicjatywą Zarządu tut. Koła T. S. L. im. Hen. Sienkiewicza odbyło się w dniu „Wszystkich Świętych“ oddanie na cmentarzu szczucińskim hołdu i czci poległym Bohaterom, spoczywającym zarówno na naszym cmentarzu jakoteż w całym kraju pod nazwą: *„Nieznanego Żołnierza“*.

Krzyż pamiątkowy, zbudowany na skale, ustrojony w emblematy o barwach narodowych, wieńce i kwiaty, wśród których widniała duża tarcza z napisem: *„Poległym za Ojczyznę Bohaterom cześć!“* Nad tarczą unosił się biały orzeł na czerwonem polu. Inne groby ubrane skromnie w zieleń i szarfy amarantowo-białe. Cały cmentarz nawet w najdalszych zakątkach tonął w morzu światła. Dzień piękny, cichy i ciepły ściągnął tłumy tych, którzy przybyli pomodlić się za dusze swoich najbliższych i poległych po całej ziemi bojowników, śpiewając im: „Śpij kolego w ciemnym grobie, niech się Polska przyśni tobie!“

O godzinie 4-tej nadciągnął pochód z miasteczka. Na czele Ochot. Straż Pożarna, dalej Stowarzyszenia polskiej Młodzieży żeńskiej ze Szczucina, Borków i Maniowa tudzież męskiej ze Zabrnia, Maniowa, Skrzynki, Szczucina i t. d. oraz liczne rzesze ludności. Jawiło się — jak zawsze — szanowne Duchowieństwo nasze w komplecie z Ks. Kanonikiem, Janem Ligęzą i okoliczne obywatelstwo.

Przed krzyżem przemówił serdecznie i całem ciepłem polskiej duszy swojej, prezes inwalidów wojsk polskich na Okręg szczuciński, p. *Wojciech Głód.* Mowca poruszył zmagania się narodu polskiego od „Insurekcji Kościuszkowskiej“ aż do ostatniej rzezi światowej, zaznaczając, że Polska przeszła całą Golgotę, ale wywalczyła sobie byt niepodległy, wywalczyła sobie wolność! Na zakończenie złożył hołd i cześć wszystkim poległym Bohaterom w obronie naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej! Wzruszająca mowa ta pozostanie na długo w pamięci uczestników.

I pochyliły się sztandary, a chór mieszany Młodzieży odśpiewał pieśni: „Nie rzucim ziemi“, „Boże coś Polskę“ i „Spoczywajcie w pokoju“. W pieśniach tych brała udział także publiczność. Skromnie, ale serdecznie i szczerze zamanifestował Szczucin uczucia swoje. *Władjan.*

Co tydzień niesie.

ZE ŚWIATA.

Anglja. Strajk górników wkrótce się ukończy. Nędza wśród strajkujących ogromna. 30 proc. górników wróciło już do pracy. Głosowanie związku marynarzy odrzuciło propozycję górników co do zakazu transportu węgla ogromną większością głosów. Dalsza pomoc pieniężna dla strajkujących ze strony związków zawodowych angielskich jest wykluczona.

Wybory do rad miejskich przeprowadzone w Anglji i Walji, dały partji pracy 147 mandatów; natomiast konserwatyści stracili 70 mandatów, liberali 49 mandatów, niezależni 21 mandatów.

Włochy. 1 b. m. strzelił 16 syn księgarza, Antoni Zamborini z rewolweru do Mussoliniego, w chwili, gdy tenże wychodził z gmachu wyższej szkoły w Bolonji. Mussolini nie odniósł żadnego szwanku. Sprawca zamachu został zlynczowany przez faszystów.

Poza tem **w całej Europie** roi się od konferencji dyplomatycznych, szukających różnych przymierzy, traktatów, porozumień wojskowych, handlowych, politycznych.

Z POLSKI.

Sejm się nie zebrał, ponieważ utknął na tak błahej sprawie jak: czy posłowie mają stać podczas odczytywania dekretu Prezydenta, jak sobie gabinet p. Piłsudskiego życzy, czy też siedzieć, jak to było dotychczas. Ponadto wyłoniła się kwestja ceremonjału w razie, gdyby Prezydent osobiście otwierał sesję sejmową, przyczem jest znowu kwestją sporną, czy stanie się to na Zamku, czy w gmachu sejmowym. I z powodu tak małoznaczących sprzeczek i rząd i stronnictwa sejmowe trwały w uporze przy swojem. Odnosi się wrażenie, że w Polsce doskonale się powodzi, gdy przedstawiciele nasi mogą przez takie głupstwa odraczać termin rozpoczęcia obrad.

Rada Ministrów uchwaliła projekt rozporządzenia prezydenta Rzplitej **o jednorazowym zasiłku dla funkcjonarjuszów państwowych i osób wojskowych.** Zasiłek jednorazowy wynosi 20% uposażenia, płatny w 2 równych ratach: 15 listopada i 15 grudnia. Od prawa otrzymania powyższego zasiłku wyłączeni są funkcjonarjusze państwowi pozostający na urlopie bezpłatnym oraz wojskowi następujących kategoryj: pobierający dodatek służbowy, pozostający w stanie nieczynnym i bez uposażeń, wreszcie słuchacze szkół i kursów otrzymujący dodatek z tytułu przeniesienia służbowego. Podwyżka ta obejmująca również urzędników kontraktowych wyniesie 8 i pół miljona złotych miesięcznie.

Następnie Rada ministrów uchwaliła wniosek przedłożony ministra spraw wojskowych w sprawie **przyznania szeregowym zawodowym armji lądowej i floty dodatku służbowego,** płatnego miesięcznie w wysokości następującej według kategorji: dla chorążych dodatek wynosić będzie 90 punktów, dla sierżantów sztabowych 80, dla sierżantów 70, dla plutonowych 60, dla kaprali 30 punktów.

W dalszym ciągu Rada ministrów uchwaliła przedłożony przez ministra spraw wojskowych wniosek w sprawie wykonania art. 99 ustawy z dnia 18 lipca 1924 r. o obowiązkach i prawach szeregowych wojska polskiego, aby wszystkie państwowe i samorządowe urzędy oraz zakłady subwencjonowane przez państwo w ramach przepisów obowiązujących je — **uwzględniały przy obsadzaniu wakujących stanowisk** w **pierwszej linji kandydatów z pośród wysłużonych podoficerów zawodowych,** zależnie od ich kwalifikacyj.

Wreszcie Rada ministrów ustanowiła **tymczasowy urząd komisarza węglowego.** Do sprawowania tego urzędu powołany został minister komunikacji, który w zależności od potrzeb gospodarczych kraju ustalać będzie plan i kolejność przywozu węgla przyznanego na rynek wewnetrzny i rynki zagraniczne. Sprawa ta jest bardzo ważna, ponieważ z jednej strony daje odczuć brak węgla w kraju a z drugiej zauważono, że w ostatnich czasach zaczęto do Polski sprowadzać węgiel czechosłowacki. Jest to zapewne zjawisko przejściowe i tłómaczy się wzmożonym eksportem węgla polskiego zagranicę nie licząc się z zapotrzebowaniem rynku wewnętrznego.

Podziękowanie.

Towarzystwo Pań Miłosierdzia Św. Wincentego á Paulo w Tarnowie składa na ręce Ks. Dyrektora Prałata Mysora bardzo serdeczne wyrazy podziękowania staropolskiem „Bóg zapłać“ za bezinteresowne użyczenie sali kasynowej na wieczór towarzystwa.

Towarzystwo Pań Miłosierdzia Św. á Paulo dziękuje serdecznie Wiel. Panu Kierownikowi Starostce za tak życzliwe policzenie kosztów za afisze, programy i ulotki.

Ks. Kasper Mazur Dyrektor — *Teresa Drapellówna* skarbniczka
Stefanja Kopffowa Wice-Prezesowa — *Marja Szczudłówna* sekretarka

KRONIKA.

200-letnią rocznicę kanonizacji św. Stanisława Kostki obchodzi szkolna młodzież Tarnowa w przyszłą sobotę, 13 b. m. O godz. 8 rano odbędzie się uroczysta Msza św. dla wszystkich szkół w kościele Ks. Misjonarzy. O godz. 11 w sali kina „Marzenie“ Uroczysta Akademja ku czci świętego Młodzieniaszka-Rodaka.

Odczyt p. t. „Od Olimpjady starożytnej do olimpjady nowoczesnej“ wygłosi p. prof. Stan. Siwik, rozpoczynając w niedzielę, 7 jb. m. zimową serję wykładów naukowych w sali kina TSL. „Marzenie“ o godz. 11 przed południem.

Z Towarzystwa św. Wincentego á Paulo. Dochód ze sprzedanych Krzyży na dzień Zaduszny w niedzielę i poniedziałek wraz z afiszami na cmentarzu wynosi 1350 zł. wydatki 190 zł. pozostaje czysty dochód w kwocie 1160 zł Kwotę tę rozdano po połowie dla Towarzystwa św. Wincentego á Paulo męskiego i Pań na wsparcie dla najuboższych w Tarnowie.

Towarzystwo św. Wincentego á Paulo składa wszystkim ofiatodawcom serdeczne podziękowanie za poparcie dzieła miłosierdzia i zwraca się z uprzejmą prośbą do Szan. Publiczności, by na przyszłość wszystkie groby mogły być oświecane lampkami Towarzystwa, oświecanie grobów świecami, katolickim Towarzystwom dobroczynności nie przynosi żadnej pomocy.

Na „Tydzień Akademika“ urządziło Tow. Pań Miłosierdzia 10 b. m. Koncert z udziałem pp. St. Kopffowej, M. Maksymowiczównej, p. M. Silbigerowej i orkiestry wojskowej 16 p. p. pod batutą kapelmistrza Kuczery.

W tę niedzielę, 7. b. m. urządza Komitet obywatelski na cel pomocy dla ubogiej młodzieży akademickiej w Krakowie **Loterję fantową** o godz. 3 po południu w sali Sokoła I. Tysiąc fantów do wygrania. Każdy piąty los wygrywa.

Przywrócenie samorządu We środę po południu gruchnęła po Tarnowie wieść, że komisarz miasta p. Rypuszyński otrzymał pismo urzędowe, polecające mu oddanie rządów w ręce dawnej Rady miejskiej i Zarządu miasta. Wiadomość ta okazała się prawdziwą. W najbliższych więc dniach należy się spodziewać zwołania Rady Miejskiej. Była nawet już zwołana na piątek godz. 3 po południu, ale później odwołano zaproszenie Kto obejmie urząd burmistrza? Pan Rypuszyński został nim wprawdzie po ś. p. Dr. Tertilu wybrany, ale nie zdążył złożyć ślubowania. Albo więc obecnie Rada zgodzi się na to złożenie ślubowania, albo n'e i wybierze nowego burmistrza. Socjaliści życzą sobie mieć nim p. Dr. Mütza (Patrz »Naprzód« z soboty) Oczywiście im zawsze żyd milszy, tak jakby nie było można wyszukać jakiejś kompromisowej polskiej kandydatury.

Nie udało się socjalistom w poprzednią niedzielę „Zgromadzenie ludowe«, bo już nawet i obiecanka przybycia posła socjalistycznego nie jest zdolna ściągnąć okłamywanych robotników, więc próbują urządzić hecę na cmentarzu chrześcijańskim oczywiście w sobotę, bo przy pomocy żydów będą chcieli wywołać wrażenie wielkiej manifestacji. Katolicko i trzeźwo myślący robotnik na cmentarz chrześcijański z żydami—bundowcami i komunistami nie pójdzie!

Ciepłe dnie niespodziewane przyniósł nam listopad. Ubiegła niedziela, poniedziałek, piątek zmuszały do zrzucenia palt, a mniej wrażliwych wszelkiego okrycia wierzchniego. Najstarsi ludzie nie pamiętają tak ciepłych Zaduszek.

Przymus zgłaszania wolnych posad w państwowych Urzędach Pośrednictwa Pracy. Zarządzeniem Min. Pracy Op. Społ. z dnia 6 bm. 1926 r. (Monitor Polski nr. 236) nałożono z dnia 1 listopada bm. na zakłady pracy, zatrudniające conajmniej 6 pracowników, obowiązek zgłaszania wolnych posad w państwowych urzędach pośrednictwa pracy, a zatem w Województwie krakowskiem w Krakowie, ul. Krowoderska L 5, Nr. Tel. 472, w Oświęcimiu, Baraki, Nr. tel. 127, w Białej, ul. Główna L. 2, nr. tel. 885—VIII i w Nowym Sączu, ul Dunajewskiego 11, Nr. tel. 93. Ze względu na wzrost bezrobocia pracodawcy powinni także ze względów obywatelskich przestrzegać powyższy obowiązek.

Dobre służące. Marja Bernaś opuszczając służbę przywłaszczyła sobie parasolkę i sweter swego chlebodawcy Blattberga. A Helena Szawiec, służąc u J. Strody przy ul. Kościuszki wyjęła z zamkniętej kasetki 200 zł. (600 pozostawiając). W dochodzeniu policyjnem pierwsza przyznała się, że ukradła tylko parasolkę i tę oddała, lecz o swetrze nic nie wie, a druga zeznała że oddadła 200 zł. na przechowanie bratu Józefowi, mieszkającemu w Jodłówce ad Wałki. Brat jednak zaprzecza, jakoby brał od siostry te pieniądze.

Złakomił się na czapeczkę włóczkową dziecinną, wartości $1\frac{1}{2}$ złotego, mając jedno dziecko. Król Józef z Kapienina pow. Dąbrowa 29 ub. m. przyszedłszy za kupnem do sklepu R. Landaua i oglądając towar schował czapeczkę do kieszeni. Dostrzeżony przez kupcową nie chciał na wezwanie wyjąć czapeczki i musiał mu ją dopiero policjant wyciągnąć.

Nie zostawiać u żydów. Marja Cieluchowa z Woli Rzędzińskiej oddała do przechowania kupioną za 4 zł. opałkę w składzie wapna Sachji Blumenkranza. Gdy po południu wróciła po opałkę żyd udał, że nic nie wie o opałce i przeczy, by ją u niego zostawiono, mimo, że Cieluchowa ma świadka — sąsiadkę z Woli.

ROZMAITOŚCI.

KARTOFEL JAKO ŚRODEK LECZNICZY.

Kartofel, czyli piękniej po polsku nazwany „ziemniakiem“ posiada różne pożyteczne właściwości, nieznane naszym gosposiom. Dlatego poświęcimy im kilka uwag i radzimy sobie to dobrze zapamiętać

Najskuteczniejszym środkiem na rany, powstałe przez oparzenie, jest papka z surowo utartych kartofli. Zaraz po oparzeniu trzeba przyłożyć warstwę tej papki i często ją zmieniać, a ból ustąpi szybko i rana prędko się zagoi. Można także na rany zaognione, a nawet ropiące, surowe tarte kartofle przykładać—zważać tylko trzeba na częstą zmianę okładu. Sok surowych kartofli posiada właściwości dezinfekcyjne, czyści i wciąga w siebie wszelkie nieczystości, znajdujące się w ranie.

Tak samo przy ukąszeniu przez pszczoły, albo inne owady, bardzo gojąco działają tarte kartofle. Stara recepta wysławia także właściwości tartych na surowo kartofli jako środka utrzymania delikatności skóry na twarzy i rękach. Zaciekawionym czytelnikom podajemy zaraz ten przepis do wypróbowania: bierze się 2 funty ustruganych kartofli surowych i uciera się je na tarce, przepuszcza się je przez sito i dolewa trochę wody deszczowej; pozwala się jej należycie ustać i odlewa się następnie klarowny płyn który na owej papce się ustoi. Pozostałą już trochę przeschniętą papkę mieszamy z wodą różaną, do tego dodajemy 10 gr. kwiatu pomarańczowego, 1 gr. tynktury benzynowej i 5 gr. mydlanego spirytusu. Mieszanką tą naciera się kilkakrotnie twarz, szyję, ręce albo ramiona, a skutek okaże, czy środek był dobrym.

Papka kartoflana nietylko, że goi rany i upiększa płeć, ale jest również doskonałym środkiem do czyszczenia rzeczy, zanieczyszczonych przez muchy, sprzętów domowych, składających się czy to z metali, czy politurowanego drzewa, porcelany, albo szkła. Wywabianie plam z materji wełnianych, a nawet i jedwabnych, uskutecznić można doskonale rozgrzaną mąką kartoflaną. Posypuje się plamę mąką, następnie wciera się ją płatkiem albo watą w materję a po dobrym wtarciu mąki, wyszczotkowuje się ją porządnie, a plamy zniknią bezpowrotnie.

GŁUCHONIEMI SŁYSZĄ.

W przytułku dla głuchoniemych w Hull dokonano próby aparatu wynalazku inż. Calwarda. Ponad 80 prc. dzieci głuchoniemych przy pomocy tego aparatu mogło po raz pierwszy w życiu słyszeć mowę i dźwięki muzyki. Zewnętrzny wygląd aparatu podobny jest do małego radjoaparatu odbiorczego. Dźwięk wprowadzony jest do wewnętrznego ucha.

Z wydawnictw.

Ks. Kan Piwowarczyk: **Inteligencja a ruch chrześcijańsko-społeczny.** Referat, wygłoszony na zebraniu inteligencji w Krakowie, — cena 50 groszy.

Krótka, ale treściwa broszurka doskonale rozprasza uprzedzenia inteligentów do życia politycznego, Autor wykazuje, że obecny kryzys inteligencji polskiej jest wynikiem inercji, sceptyzmu oraz indyferentyzmu politycznego inteligencji. Inteligencja polska odsunęła się od ludu, który został wydany na pastwę demagogji i radykalizmu. A właśnie zadaniem inteligencji powinna być wytężona praca wśród ludu miasta i wsi. Najodpowiedniejsze pole do pracy znajdzie w ruchu chrześcijańsko-społecznym, jako ruchu ogólno-klasowym, opartym o etykę chrześcijańską, umiarkowanym na terenie polityki międzynarodowej.

Broszurę można nabyć w Sekretarjacie Ch. D. Kraków, ul. A Potockiego 11.

HUMOR.

Przed obrazem futurystycznym

Syn: Tatusiu, dlaczego pod tym obrazem napisane jest „studjum“.

Ojciec: Dlatego, synku, ponieważ trzeba długo studjować, nim się zgadnie, co ten obraz przedstawia.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“ — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.